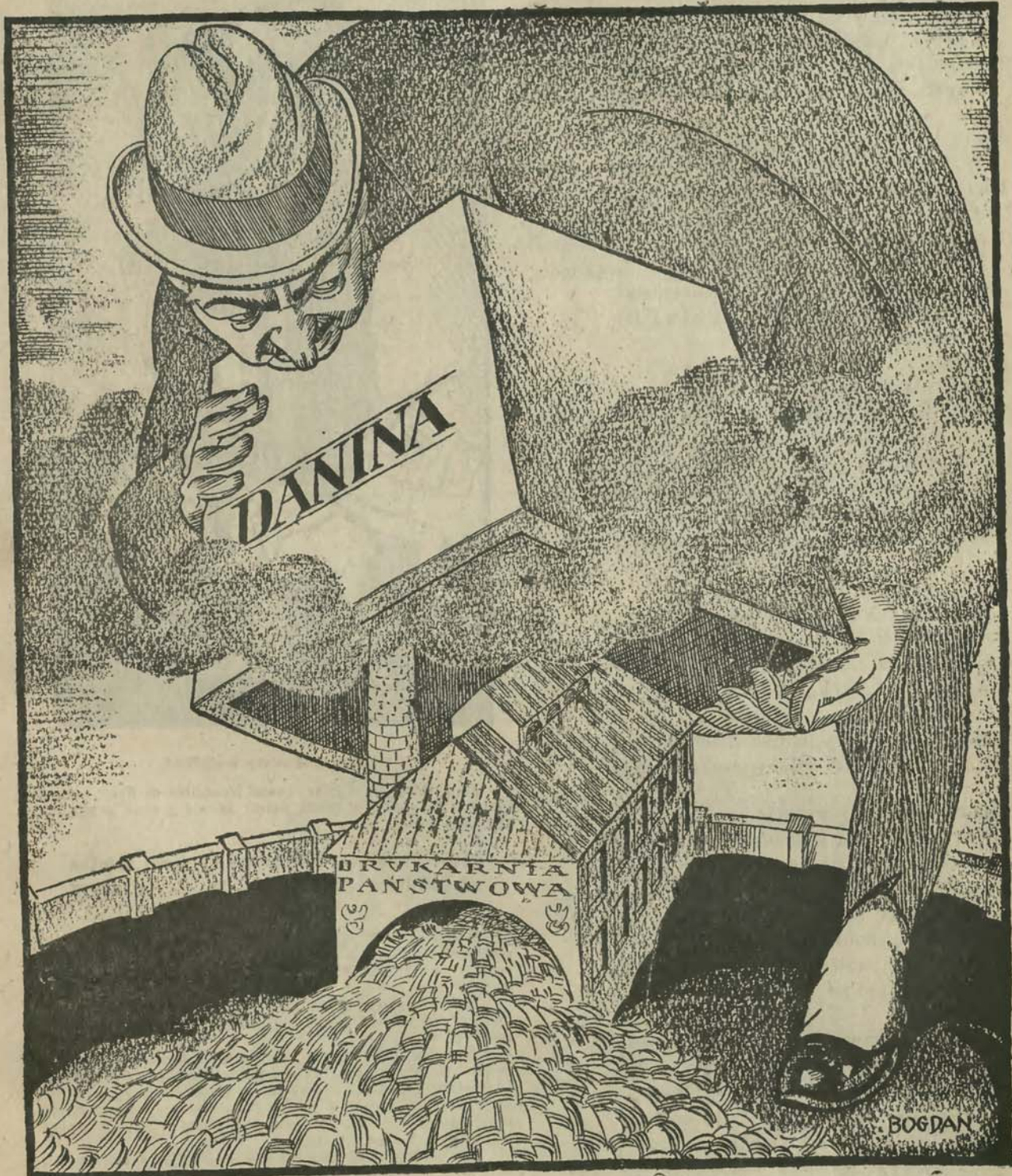


REDAKCJA  
Kopernika 34  
i Wspólna 45.  
ADMINISTRACJA  
Biuro Ungra  
Senatorska 12.

# MUCHA

PRENUMERATA  
w Warszawie  
kwartalnie  
marek 300  
na prowincji  
marek 300



## Zemsta.

Minister Michalski. — Lewica i prawica w Sejmie chcą mnie obalić. Zanim to nastąpi — ja się na nich zemszczę i postaram się unieruchomić w Polsce fabrykę banknotów.

BW

## Z CYKLU: „NARODY”.

## V. Rosja.

Wśród plonów wielkiej dziejowej zawiei  
 Jest jeden dziwny i cudowny plon!  
 Otośmy, wierni wiekowej nadziei,  
 Ujrżeli starej carskiej Rosji zgon.  
 Bastylja ludów bezmyślna i głucha,  
 Kędy w podziemiach lkał wolności szloch,  
 Pod jednym jeno wyróżnieniem obucha  
 Runęła nagle bezpowrotnie w proch!

Wnet wolne ludy, jak hufiec radosny  
 Wybiegły nagle na słoneczny trakt,  
 Owiane tchnieniem tej cudownej wiosny,  
 Kreśląc na zawsze cara z czartem pakt.  
 I niewstrzymane w swym władnym pochodzie  
 Kroczą hen w przyszłość z wiarą w swoją moc,  
 A nad Bastylją w ciosów korowodzie  
 Wzeszła ponura, głucha, krwawa noc!

Już cztery lata Nemezis dziejowa,  
 By wstecz powrotu zwiąć nadziei cień,  
 Pod płaszczem strasznych kataklizmów chowa  
 Tej nowej, innej Rosji świt i dzień.  
 Nie będzie ona jedną, niepodzielną,  
 Wtórna edycją dawnych carskich dum,  
 Jeśli chce zagrznieć fanfarą weselną,  
 Budując szczęścia swego trwały tum!

Nie będzie ona Rosją Milukowych,  
 Ni tą, o której nawet Burcew śni,  
 Bo niema dzisiaj powrotu do owych  
 Hańbiących naród wolny dawnych dni!  
 Nie będzie ona taką, jak się marzy  
 Moskałom, którzy na tułaczy szlak  
 Wyszli z Ojczyzny, klnąc dziś los swój wraży  
 I wciąż na cudu gdzieś czekają znak.

Musicie umrzeć i zniknąć musicie,  
 Bez testamentu dla następców swych,  
 Bo się w tej Rosji nigdy nie zmieścicie,  
 Co się buduje dziś wśród nieszczęść złych.  
 Bo w sercach macie beznadziejne blizny,  
 Zatrul caryzmu was okrutny jad,  
 Dla szczęścia nowej więc waszej ojczyzny  
 Musi zagać po was wszelki ślad!

Tam... z krwawej nocy, głodu i pożogi  
 Powstanie Rosja Nowa — wolny lud,  
 Która ednajdzie swe ucziwe drogi  
 I swój dziejowy niekrzywdzący trud!  
 Wtedy przez miedzę wyciągniemy dłonie,  
 By skończyć wreszcie nasz dziejowy spór,  
 Wtedy nieufność może w mgłach zatonić  
 I blizkich ludów zagrzmi moeny chór!



Niebezpieczny kapitał.

Trackl J. — Widzisz, Lenin! Wpuściles do Rosji kapitalistów z Zachodu, a teraz patrz, co się z nami przez ich klin etać może?

Podstuchany urywek rozmowy przez telefon  
 zdemobilizowanego oficera W. P. z p. Lloyd  
 George'm.

Hallo! Czy to Londyn. Dobra sympatyczna miss uprzejmie proszę o łaskawe połączenie mnie z prywatnym mieszkaniem Lloyd George'a. Juz, dziękuję; bodaj to zagranica.

Hallo! kto przy telefonie? Czy to pan Lloyd George? Tak!... Tu Polska! Mówi zdemobilizowany oficer W. P. por. X. Cześć!

Słyszałem, że pan się wybiera do Genui, aby zrobić porządek w Europie, oraz załatwić się z ulokowaniem kapitałów angielsko-żydowskich w odbudowie Sowieckiej Rosji, wyratować z długów Niemców, a następnie uregulować granice Rzeczypospolitej Polskiej przez oderwanie Wilna i Galicji.

Co, nieprawda? Pan tak nie myśli! Noli a cóż znaczą artykuły w prasie wszystkich pism Europy?

Mówi pan, że to plotka. Kaczka dziennikarska. Bardzo słuszne — zgadzam się z panem, bo i ja nawet się z tym pogodzić nie mogłem.

Lecz na wszelki wypadek pozwoli pan sobie coś przypomnieć z przeszłości.

Były premier ministrów Rzeczypospolitej Polskiej, p. Witos, miał już raz możliwość udzielić Lordowskiej Mości (prawda zaocznie), lekcji geografii o Polsce. Prawda, że to było chamstwo z jego strony, że sobie pozwolił na tak grubo nietakt względem swego kolegi, lecz trudno, coż można wymagać od ministra z gminu?

Co, niema pan czasu? Do rzeczy? Dobrze. Otóż panie Lordzie, zechce mi pan wybaczyć małą zwłokę i że cofniemy się nieco w przeszłość i przejdziemy do historii, a zatem zaczniemy od Baterego. Prawdopodobnie pan wie, że ów Batory, na długo przed pańskim narodzeniem, miał szczęście być królem polskim i jako taki na czele kwiatu Rycerstwa Wielkiej Rzeczypospolitej Polskiej doszedł do Wiednia, gdzie pobił na łeb pogan i zatrzymał nawałę Turecką, ratując Europę od zagłady.

Co, słyszał pan o tem? b. mnie to cieszy. Nie może być? Nawet pan wie o bitwie Grunwaldzkiej pomiędzy rycerstwem polskim a wojskiem perskiem pod wodzą Artakserksesa II. No koby to powiedział? Teraz widzę z tego, że obywatel Witos musiał mieć jakąś osobistą urazę, że wyjechał w parlamencie polskim z lekcja geografii, ucząc pana. Lecz co robić? Miałem rację, że człowiek, który publicznie wykazuje braki umysłowe swojego kolegi i to kolegi z angielskiego House of Parliament nie zasługuje na to, by być ich kolegą i dlatego pewnie podał się do dymisji i dziś jako prosty chłop orze swój zagon ziemi.

A propos ziemi. Otóż jesteśmy u celu. Prędzej? Dobrze! Zaraz skończę! Bardzo się panu spieszy? Ma pan czas! Zdąży pan! Do wyjazdu do Genui ma pan cały miesiąc, napewno pan zdąży, no dobrze, a zatem słuchaj, Wasza Lordowska Mość.

My tu, którzy siedzimy w obecnych granicach Rzeczypospolitej Polskiej, dnia 11 listopada zakończyliśmy waszą Wielką Walkę z Niemcami, rozbrajając ich i pędząc do domu oraz do pracy.

My w roku 1920 własnymi piersiami odbiliśmy nawałę bolszewicką, ratując polski kraj, a z nim całą Europę, od zagłady bolszewickiej.

Za wolność Waszą i naszą. Za spokój Wasz i nasz pola nasze od Berezyny do Wisły brzegów zostały usłane dziesiątkami tysięcy ciał poległych najlepszych Polskich synów, setki tysięcy inwalidów chodzi dziś bez rąk, nóg, opatrzeni w protezy, a wielu ślepych, głuchych, niemych i sparaliżowanych tylko Panu Bogu skarży się na swoje kalectwo.

Wszystko to zostało oddanem na ogólny ołtarz ludzkości, by tylko ją ratować od zagłady, nie oglądając się na niczyją pomoc, ani nagrodę.

Więc dziś, Milordzie, zapamiętaj sobie, że chociaż jesteś obywatelem angielskim, więc nie dziwię się, że

winięś bronić spraw i interesów swej ojczyzny, lecz Polskę, naszą Ojczyznę, Ojczyznę wskrzeszoną na mogiłach najlepszych synów Rzeczypospolitej polskiej a wyoraną krwią i bagnietem żołnierza polskiego pozostał w spokoju, a tymbardziej Jej granice, bo ich my będziemy bronić do ostatniego tchnienia, do ostatniej kropli krwi i wasze machinacje polityczne z bylemi wrogami a obecnymi przyjaciółmi, nie zdadzą się na nic, zaś pobożne życzenia przyjaciół naszych, by Polska przestała istnieć, mogą spełnić się jedynie wtenczas, gdy ostatni polak zamknie powieki, a tego, przy całej zimnej krwi angielskiej, wątpię czy się doczekacie.

Co pan mówi? Że co? Poskarży się pan ministrowi wojny! Cudowniel! Skarż się pan! Ja swego nie cofam, tylko proszę cierpliwie wysłuchać, gdyż jeszcze nie skończyłem, to już łaskawemu panu zakomunikuję wszystko razem.

Otóż jeżeli swego apetytu co do Polski nie zaniechacie i nie powstrzymacie, to my, gdy nam zabraknie kul, prochu, bagnietów, armat, będziemy i gotowi jesteśmy wojować ze wszystkimi, którzy będą na nas napadać, a bronić się będziemy rękami i zębami, aż do ostatniego tchu, a nie oddamy ziemi naszej z kądem nasz Ród, tak nam dopomóż Bóg. A tobie, panie Milordzie, zbierzemy od naszych żołnierzy wszystkie protezy z nóg i rąk i wybudujemy ci z nich wielki pałac, byś mógł na starość lub po otrzymaniu dymisji zamieszkać w nim, oraz patrzeć na swe dzieło wielkiego aferzysty, który wszystko wykorzystał, trzymając się przysłowia, że „cel uświęca środki“.

Co, dziękuje pan? Powiada pan, że to prawie angielski pomysł i jest w pana guście. Cieszy mnie to doprawdy, że mogłem mu zrobić przyjemność, lecz mam zmartwienie, bo o ile wiem, Anglik z zasady nie nawidzi konkurentów, a tu jak na złość słyszałem, że koleźce pańskiemu z Sowdepji, Lejbie Trockiemu, podobno budują wspaniały pałac z czaszek pomordowanych ofiar, więc nie wiem, jak pan pogodzi to jedno z drugim.

Co dosyć! dosyć! Zgodzi! Już kończę! Milordzie jeszcze słowol! Co? jak pan mówi? że co! żeby! aby! gdyby no i....

Z powodu przejrzenia się w lusterku nadobnej telefonistki z Centrali Warszawskiej, została rozmowa przerwana.

### Hojny dar.

Dowiadujemy się, że z okazji ślubu syna swojego hr. Xawery Branicki z żoną składają 2 cegielki ze swych licznych wilanowskich cegielni, jako dar na odbudowę Zamku Wawelskiego.



Prusak germański i prusak słowiański.

Legjoniści czeski. — Niech świat myśli, że my się kłócimy, a my wiemy, że Polska po Płock dla ciebie, a Polska po Warszawę dla mnie.



Just się rozwiały wesełpaństwowe kasy,  
Stanął Michałski na gotówkę lasy,  
Dla większych sztuków praszony za dziada.  
Kto pierwszy idzie, by pomógł Ojczyźnie,  
Od kogo dziadka-Michałski grozi lidzie?

Oto biedactwa przypiecha krk szparki,  
By z swej gotiny nieść Ojczyźnie marki.  
A dalej stoją same milionery,  
Kupieckie afery, obzarnieże stary.  
Kaszy daninę już zdążył ofiarować  
I patrzy, jakby Ojczyźnie oszukać.

Po lewej stronie też są ancymentki,  
Polska! Ojczyźno! Dla nich głupie mrzonki.  
Mają ją w nosie, z daninę do parsi!  
Grunt u nich fanty, franki i dolary.  
Panie Michałski, taras wiesz już chyba,  
„Imo obywatel” jaka to jest ryba.

Więc bez tłum, bez cłkitych podcezasz,  
Kto nie chce płacić — na hale i za kieszarek!  
Niech klima, zrzeczona, ty pogwizduj na to,  
Byleby przysiali i daniny opłata,  
Bo choćby upadli, miłota to na wzięcie,  
Poleca z daninę lepiej żyć się będzie.

Korespondencja z Poznania.

Zaraza śleporządzków.

U nas ale w Księstwie porządek. Co, jak gdzie, kiedy, wszystko powiedziano i napisano. Ale zaś gziestodziejnie. Jak tu dopiął przysiężę z Kongresowy przyjeżdża, to się ale sędzielić na nas nie może. U nich, powiada, że nie będzie tak robione a ludzie wiedzą. Ale zaś do kongresowickich blaga, bo każdy jeden do tamtąd pojedzie, a wróci i mówi, że tym całkiem fałszem.

Ot choćby elektryczki.  
Tamtąd do tamtąd każda jedna jedzie, a cumer ma z przedku, że odraz widzieć to jedynka, to dwójka, to czwórka. Na przystajce zostaje stoć tyle ile kaidemu trzeba i idzie jechać wolno, a nie leci, jak zwarzajowa, jak to nam podobno w Warszawie.

I porządek przy wsiadaniu i wysiadaniu jest.  
Warszawo jak trzeba i już. Przynajmniej ale każdy jedno za билет zapłaci i konduktorowi z przedka kłopotu nie będzie robiono, nie?

Aż się to i dla przyjemności człowiek jedzie, bo spodzi na ławkach miękko i ciepło. A w Warszawie w Rosji, co? I ławek się pewnie niema.  
I było by wszystko dobrze, nieprawdaż, zaś by nie dorwoliwo jedzić tramwajami chybim przybyzsem, a tylko tuijszym polakom, ale jak obcy też mogą szras są nieporządek. Naoryszak.  
Wchodzę wozoraj do jednójki Sładam. Siedzi jeszcze kilka osób, kobiety. Jedna ma u butów obcasz na trzy

piętra, z Kongresowy naturalnie. Założyła nogę na nogę i jakby nigdy nie — siedzi. A koło niej meja znajoma. Mistra diabłowińskiego żona, co to ma prętnięc fraz: porządek kobiecia, z meżem na wspólne kamazno nosi i osmioro dzieci ma, choć się dopiero pięć lattema uobrali.

Tak to moja znajoma zaś mówi do tamtej z Kongresowy:  
— Zdejmij panna te nogę.  
— A tamta nie.  
— Więc ona gziestuje. — Zdejmij panna tę nogę, bo konduktorowi powiem, żeś panna z Kongresowy.

A tamta nie.  
— Tak moja znajoma do konduktora:  
— Panno konduktor! tu nie będzie jechano z nogą na nodze, bo ta panna z Kongresowy i pokażo swoje koronki z żydowskią warszawskiej fabryki.

A konduktor się przyjrzał i powiada (widocznie już i nasi konduktorzy podpadli pod żydowsko-boiszwickie wpływy).  
— Moja pani, zaś od co ten kram? O te szliefko gatków?

— Ale, że moja znajoma zagroziła, że jeśli ta panna zaraz nie wyśiądzie, to ona do patrona Adamskiego skargę zamiesza, tak konduktor się przebrał i powiada do tej panny:  
— Ha, nie ja winion, że panna jesteś w onkości z Warszawy. Wyłochd panna.  
— A że ale ona została się bró wysiadł, bo jedynka była akurat idę, tak konduktor wyakcyzył pierwazy, wyciągnął rękę z klamcem i torba i wci:  
— Puszczaj się panna!

(Niechby się ale zdobył na taką grzeczność warszawski tramwajarz!)  
I ona się puczyła. A nie się jej nie stało.  
Ale zaś przez ten nieporządek spóźniliśmy się do następnego postójki aż o dziesięć minut i każdy jeden wolałby iść piechota.  
Wszystko przez tych ale przybyzów z Kongresowy.

Z ornitologii.

— Powiedziałe mi dzieci, jaki ptak składa jaja w cudzem gnieździe? Usy nikt nie wie!  
— Jónio, syn maglara!  
— Ja bowiem, panie profesorze, Kłapsidki, ten co ma aklep spoytywony na Siłki. Jak tylko jajzarsze ułożyli się, żeby srobić pasek, Kłapsidki castery paki jej zniósł na strych do kowala.

Mądry i głupi.

Pytał głupi mądrego po co ludzie tańszą.  
Jakiydy by optani manją cłkakończą.  
A na to rzeki mu mądry: „Wied-że to asindziej: Możesz robić to w tańsu, oo nie możesz indziej!”

Ogłoszenie.

Dolary i marki ulmieckie na doskonałym papierze, nie do odróżnienia od oryginalnych poleca na wagg Karulchowy, Hotel Greci.

„Chodziła czapka na wysokich nogach”...

Kiedy Bóg wrzucił na nas łaskawy, że się w te nazze wileistie sprawy Liga Narodów nie wtrąca wcale i nie uwaga na Litwy żale — Kowno wciąż jeszcze zadzierna nosa i nie przesłaje brzojęc, jak osa. Więc za notami wciąż kropki noty, ale na papier białe trzy poly od tej litewskiej ciężkiej głupoty. Bo coż w tych noach? At, mówić szkoda! Wciąż im suwałka śni się ugoda... (chodziła czapka na wysokich nogach po dacie — powie dzieć ci jeszcze)

Odpowiedź Skirmant kropi co dachu, że o ugodzie tej ani słuchu, że przecież sądowa tego co nie jest żaden rząd piąć nie może w rejestr.  
Litwa mu na to (aż czytać szkoda):

— Dobrze, ministrze, ale — ugoda.  
(chodziła czapka po dacie — powie dzieć ci jeszcze)

Nikt im już widać nie wydomaczy, że ta ugoda dziś nic nie znaczy, że gdy nawładzą chcą rokowania, niech się postobda tego bajunia. „Bo chociaż Litwa kręci jak może, to my nie dzieci, mój miły Boże i wcale słuchać dziś nam się nie chce —

jak to chodziła czapka po dacie...“

Poszukiwanie czarnego właściciela.

Głis Lekszyński\* w n-rze 32 z r. b. podaje: W Komendzie Policji Państw. pokój 4. może odebrać pas — wilka dużego, czarnej maści prawowity właściciel.



### Marsz do Sowdepji.

Merkury, kopiąc Marsa. — Zmykaj z drogi i do domu, ty walkoniu. Tyle miałeś narzędzi śmiercionośnych a nie umiałeś podbić Rosji dla Zachodu, teraz zobaczysz, jak ja położę Bolszewję dla moich trzech panów na wszystkie łopatki.

Jeszcze jeden... (Na starą nutę...)

Jeszcze jeden mazur dzisiaj

Ot ó poranek świtał...

„Czy nie tańczy pan fox-trotta? —

Panna go zapyta.

I nie długo już po sali

Wytrząsają cielska:

Chudy panicz z mianą lali,

Panna marsyoielska,

Trzęsą się jak w epilepsji,

Koś o koś im zgrzyta,

Niby zmodernizowany

Tan świętego Wita.

Trą o siebie swe odzienia,

Ze aż trzeszczą nitki,

W takt muzyki podrygują

Różnerakie łydki.

Z tyłu nic, a z przodu tancers

To odsienie panien,

Uorane są tak wytwornie,

Jakby szły do wanien...

Jeszcze jeden fox-trott dzisiaj,

Jeden uśoiak jeszcze

Pochwycili się wzajemnie

Niby w ciasne kleszcze.

Jeszcze jeden fox-trott dzisiaj,

To dla nóg tak zdrowol

A zaś jutro... foxtrottował

Zacniemy na nowo.

Piosnka warszawska.



Pośród wielu smutnych spraw,  
Hej, Warszavo, baw się, baw,  
Co tam Wilno, Śląsk, Galicja,  
Bolszewicka rekwizycja,  
Ty płyn wśród hulaszczycy raf  
Jak bez troski bujaj ptak,  
Raz się przecie żyje wszak,  
Głupstwo, że daniny wpłata  
Dziur skarbowych nie załata,  
Było brak? I będzie brak.  
Ty, francuzie, dźwigaj krzyż,  
Szwabie, ty swe rany liź,  
Anglik wciąż się w smutku pławi  
Jeden Polak, co się bawi,  
Zaś: après nous le déluge!\*)

Ach, ci mężczyźni!

— Powiadam pani sąsiadce, że te dzisiejsze młode mężczyźni to są podłe.  
— Cóż oni takiego pani zawiniły?  
— Na kompletach w sali madryckiej, to ciągiem moją Salkę brali do „szymy”, że dziewczyna nie mogła się od nich odczepić. A jak do płacenia alimentów to żadnego niema.

Łatwe czytanki dla postów sejmowych.

A, be — Ab	E, zet — Eż
Mandat złap,	Djety bierz,
E, be — Eb	U, be — Ub
Choćś kiej,	Polskę skub,
E, sie — Eś	Y, cie — Yé
W Sejmie siedź,	Będiesz żyé
I, ce — Ic	U — el — Ul
Nie rób nie,	Tak jak król.

\*) Czytaj: apre nu le deliz (po nas choć potop)

Oryginalny pogląd p. Starosty.

Starostwo Pułtuskie. Pułtusk, dn. 12 stycznia 1922 r.

OSTRZEŻENIE.

Bacność, mieszkańcy pow. Pułtuskiego.!!!  
Podaję do wiadomości publicznej, że w ostatnich czasach coraz częściej dokonywane są kradzieże.

Wobec tego należy zdwoić czujność!

Strzeżonej rzeczy złodziej nie ukradnie.

Brak dozoru i niedbalstwo publiczności stwarzają złodziei.

Nie pozostawiaj mieszkania bez dozoru! Wychodząc, pozamykaj starannie drzwi i okna! Postaraj się o lepsze zamki! Pilnuj baczenie pugilaresu i bagażów, gdy jesteś w podróży.

Tylko tym sposobem można się ustrzedz od kradzieży.

Policja będzie zawsze bezsilną w walce z przestępcami, o ile samo społeczeństwo nie będzie prowadziło tej walki w sposób wyżej wskazany. Przyczyną kradzieży w większości wypadków jest nieuwaga lub lekkomyślność.

Rezultatem podobnej walki będzie to, że zawodowi złodzieje przeniosą się do innego powiatu, gdzie będzie więcej ludzi nieuwważnych i lekkomyślnych, początkujący zaś wezmą się do pracy, gdyż nie będą mieli okazji do lekkiego zarobkowania.

Starosta.

Szanowny pan Starosta wznawia dawne zwyczaje: kiedy to samobójców, topielców i nagle zmarłych osobników przenoszono z gminy do gminy w myśl zasady: „niech się tam ten wójt kłopotczy, co robić z nieboszczykiem.” Tak samo myśli władza w Pułtusku. Niech sąsiedni powiat ma kłopot, jak pochwytać złodziei, aby się tylko wynieśli od nas.

A może pan Starosta myśli, że złodzieje przenosząc się tak z powiatu do powiatu, ockną się w końcu w Londynie lub w N. Jorku, gdzie sprawniejsza policja przedsię wzięje z nimi załatwić? W każdym razie idea jest, żeby tylko wykonanie nie zawiodło.



W ulu.

— Coś pan za ancymonek?  
— Dyrektor banku od wałnt.  
— Derektor! A te pyszności kawał! Ja dolniarz, tamta wesela dama, pan derektor, to my możemy stworzyć taką fajnową spółkę finansową, jakiej świat nie widział.



WACŁAW PIŁTYCKI 1921

**Trudne zadanie.**

— Panienska, zdaje się, ma do nas interes?  
 — Tak, panowie francuzi są tacy mądrzy, to możeby panowie francuzi pomysleli nad tem, jakby z naszej polskiej marki zrobić amerykańskiego dolara.

**Boy w Paryżu \*).**

Pod obcem niebem, w mieście nad Sekwaną  
 Tam z delegacją z Polski mnie wysłano.  
 O, ministerstwo! To jest wina twoja,  
 Że miast Moliere, nie uczczono Boya.  
 Jak szybka strzala ekspres torem goni,  
 Wśród długich, jasnych, świetlnych iskier sinug,  
 Nikt mi w Paryżu nie wyprzęgał koni,  
 Nie witał żaden tryumfalny luk.  
 Odtąd też zemsta serce moje pasie,  
 Więc też wymierzam cios po ciosie w „Czasie“.  
 A cała Polska rozpacz moją dzieli,  
 Od Belwederu, aż do „Bagateli“.

\*) Boy - Żeleński wyjechał do Paryża, jako delegat rządu Polskiego na uroczystość trzechsetnych urodzin Moliere.

**Co robią nasi wielcy ludzie?**

Dmowski nie robi nic, ale o nim dają jego przyjaciele, że zrobi wkrótce coś wielkiego.  
 Paderewski komponuje jakiś nowy taniec „pas de...“  
 Muśnicki smutny, że musi być „w odstawie“  
 Lutostawski dalej wyrabia sobie lutę „ławę“.  
 Skulski ucichł teraz i skulił się.  
 Sapieha obrażony siedzi na Litwie i sapie:  
 — H!, nie poznali się na mnie.  
 Dąbski nie może nic wydebić.  
 Trampezyński dzwoni jak trąba.. archanielska... w stronę lewicy.  
 Ponikowski jak Ponik\*) skacze z kamyka na kamyk.  
 Witos zuów się brata i wita z wyborcami.

\*) strumyk górski.